Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 20 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI. Nr. 111. Łódź, poniedziałek 22 kwietnia 1935 r.

Śmiertelne skutki pośpiechu.
ADWOKAT STRACIŁ NOGĘ i ŻYCIE
NIESZCZĘŚLIWY SKOK NA TRAMWAJ.

ŁÓDŹ 22 kwietnia. Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj w godzinach popołudniowych na ulicy Piotrkowskiej obok posesji nr. 16. Do tramwaju zdążające go w kierunku Placu Wolności usiłował wskoczyć młody, elegancko ubrany mężczyzna.

Skok był niefortunny. Nieznajomy nie trafił nogą na stopień wagonu i upadł tak nieszczęśliwie, że noga dostała się mu pod koła.

Przeraźliwy krzyk ofiary wypadku wstrząsnął powietrzem. Wagon momentalnie zatrzymano. Kiedy ofiarę tragicznego wypadku wydobyto spod wagonu stwierdzono, że koła zmiażdżyły mu dosłownie nogę. Nieprzytomnego przewieziono niezwłocznie karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala im. Poznańskich.

Ofiarą tragicznego wypadku okazał się młody adwokat łódzki 32-letni Samuel Rabinowicz, zamieszkały przy ulicy Legjonów 11

Adwokat Rabinowicz po paru godzinach zmarł w szpitalu.

1400 dzieci ubezpieczonych
spędzi lato w Kolonjach leczniczych.

WARSZAWA 22.4 Zakład Ubezpieczeń Społecznych ustalił program akcji kolonijnej w ubezpieczalniach społecznych na rok bieżący. Program ten obejmuje: a) kolonje leczniczo - zdrojowe, b) kolonje letnie wypoczyn'owe, c) zapomogi na specjalną akcję kolonijną.

Kolonje leczniczo - zdrojowe będą prowadzone przez ZUS. w Druskienikach od 15 maja do 16 września rb. na ogółem 322 dzieci w 4-ech turnusach i w Ciechocinku na ogółem 635 dzieci w tym samym czasie również w 4-ech turnusach. Ponadto od 1 czerwca do 15 września kilka ubezpieczalni będzie mogło wysyłać dzieci (ogółem 110) na kolonję leczniczo - zdrojową do Rabki. Ubezpieczalnie te (w Białej Śl., Bielsku Śl., Czortkowie, Krakowie, N. Sączu i Tarnowie) umieściły w swych budżetach kwoty na kolonję leczniczą w Rabce.

Z dziesięciu kolonij wypoczynkowych, prowadzonych przez ubezpieczalnie społeczne korzystać będzie w roku bieżącym ogółem 1.400 dzieci.

Zakład ubezpieczeń społecznych zatwierdził wykaz 30-tu instytucyj społecznych, prowadzących kolonje i półkolonje, do których ubezpieczalnie mogą kierować dzieci w ramach swych możliwości budżetowych. Również w tych ramach ubezpieczalnie mają udzielać zapomóg na specjalną akcję kolonijną, mianowicie na umieszczanie na kolonjach dzieci polskich, przybyłych z Niemiec.

Zniżki kolejowe dla dzieci wysyłanych na kolonje udzielane będą w wysokości 66 do 75 proc. (zależnie od odległości) przy ilości conajmniej 10 dzieci jednorazowo. Przy ilościach większych każdy 11-ty bilet będzie bezpłatny.

Nie będzie potrąceń za czas choroby urzędników kontraktowych.

WARSZAWA, 22.4 W związku ze skasowaniem świadczeń w gotówce dla chorych pracowników umysłowych, Prezydjum Rady Ministrów zarządziło, aby pracownikom umysłowym, zatrudnionym w służbie państwowej, nie potrącano żadnych kwot z tytułu zasiłku chorobowego z ich wynagrodzenia umownego w ciągu pierwszych 3 miesięcy niemożności pełnienia obowiązków skutkiem choroby, lub nieszczęśliwego wypadku.

Sprawa ta dotyczy, oczywiście tylko tych urzędników państwowych, którzy podlegają przymusowi ubezpieczania na wypadek choroby w ubezpieczalniach społecznych.

Zemsta przed ślubem z inną.
Strzał do niewiernego.

ŁÓDŹ 22 kwietnia. W dniu dzisiejszym około godziny 7 rano czwarty komisarjat policji zaalarmowany został wiadomością o usiłowaniu zabójstwa w domu przy Alejach 1 Maja 32. Tragedja, która szczęściem zakończyła się bez rozlewu krwi, rozegrała się w następujących okolicznościach.

W wymienionym domu zamieszkuje przy rodzinie niejaka Eleonora Kędzior, która w dniu dzisiejszym miała wziąć ślub z niejakim Michałem Grabarzem, zamieszkałym przy ulicy 11 Listopada 48. Narzeczony z racji przygotowań weselnych spędził noc w mieszkaniu Kędziorów Grabarz swego czasu był narzeczonym niejakiej 20-letniej Józefy Leśniak, zamieszkałej przy ulicy Pieszej.

Zawiedziona Leśniakówna postanowiła zemścić się na Grabarzu. Uzbroiwszy się w rewolwer Leśniakówna dziś wczesnym ranem ukryła się w ubikacji domu przy Alejach 1 Maja 32 i oczekiwała odpowiedniej chwili Około godziny 6 i pół rano Grabarz wyszedł na podwórze i skierował się ku ubikacji.

W momencie tym wyskoczyła z ukrycia Leśniakówna i strzeliwszy z rewolweru do Grabarza wybiegła na ulicę. Uciekającą kobietę z rewolwerem w dłoni zatrzymał przechodzący w tym czasie jakiś podoficer.

Leśniakówna w zdenerwowaniu nie wymierzyła dobrze i Grabarzowi przestrzeliła jedynie czapkę na głowie, nie raniąc go wcale.

Leśniakówna zatrzymana została przez policję do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Zbrodnia lekkomyślnego narzeczonego
Dwa trupy po sprzeczce.

KATOWICE 22.4 W Karchowicach 34 letni leśniczy w stanie spoczynku, Emanuel Wycisk z Wieszowy, zastrzelił 33-letnią Martę Wendową, z domu Szymurową, a następnie popełnił samobójstwo. Wendowa już od roku zamierzała zerwać stosunki z narzeczonym Wyciskiem, ze względu na to, że był bez pracy i wszelkich środków do życia, a pozatem prowadził lekkomyślny tryb życia.

Wycisk przybył na rowerze z Wieszowy do Karchowic, gdzie w mieszkaniu Wendowej po krótkiej i bardzo gwałtownej sprzeczce wystrzelił dwukrotnie do swej narzeczonej, kładąc ją na miejscu trupem, a następnie wystrzałem w skroń popełnił samobójstwo.

—:O:—

Zamiast do cioci w Łodzi — wróciła do mamusi.
Koniec eskapady 10-letniej dziewczynki

Sosnowiec, 22. 4. — Jak donosiliśmy w Sosnowcu duże poruszenie wywołało nagłe zniknięcie 10-letniej Halinki Horowskiej, zam. z rodzicami w blokach przy ul. Lwowskiej 3 w Sosnowcu. Dziecko wczesnym rankiem wyszło z domu, w niewiadomym kierunku, nie pozostawiając żadnego śladu. Ponieważ jednak zapowiadała, że dokona nadzwyczajnego czynu i pieszo uda się z Sosnowca do Łodzi do cioci swej tam zamieszkałej przypuszczano, że dziecko podjęło zapowiedzianą podróż. Wszczęte przez policję dochodzenia potwierdziły te przypuszczenia, przyczem eskapada dziecka skończyła się, jak było do przewidzenia.

Dziewczynkę mocno zmęczoną i odpoczywającą w przydrożnym rowie, zauważyli przechodnie we wsi Grudków obok Grodźca, pytając się skąd jest i co tu robi. Głodne i wystraszone dziecko, zamiast odpowiedzi, zaczęło płakać, to też odprowadzono je do chaty wieśniaczej i nakarmiono.

Dziewczynce rozwiązał się język, to też opowiedziała, że idzie do cioci w Łodzi, teraz jednak chce „do mamusi". Zawiadomiono o tem policję, która niefortunną podróżniczkę odwiozła do domu. Tak skończyła się eskapada 10-letniego dziecka.

Olbrzymi pożar w Łodzi.
Straty wynoszą stokilkadziesiąt tysięcy złotych.

Łódź, 22. 4. — W dniu wczorajszym, o godzinei 5 popołudniu centrala straży ogniowej zaalarmowana została wiadomością o groźnym pożarze na terenie zakładów przemysłowych firmy „Greenwood", przy ulicy Sienkiewicza 78. Ogień, z niewyjaśnionych dotąd przyczyn wybuchł w szarparni dzierżawcy firmy „Polczes" i momentalnie objął cały, długi budynek parterowy, zagrażając poważnie innym objektom. Na miejsce pożaru przybyło 5 oddziałów straży której akcja trwała do godz. 12 w nocy.

Budynek szarparni „Polczes" spłonął doszczętnie wraz z zapasami surowca i gotowych towarów. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości stukilkudziesięciu tysięcy złotych.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

Nad pogorzeliskiem czuwało pogotowie straży do rana.

ŚWIĘTOKRADZTWO NA POMORZU
Profanacja tabernaculum.

Chełmno, 22. 4. — W kościele parafjalnym w Boluminku, pow. chełmińskiego dokonano świętokradztwa. Po wycięciu piłą zamków w bramie kościoła nieznani złoczyńcy wtargnęli do wnętrza, rozbijając tabernaculum. Następnie świętokradcy z kielichów wyrzucili konsekrowane komunikanty i rozsypali je przed ołtarzem.

Dopiero rano stwierdzono straszne spustoszenie i kradzież dwóch wartościowych kielichów, srebrnego krzyża oraz wielkiej ilości obrusów, ściągniętych z ołtarzy. Zaalarmowano natychmiast policję, jednak jak dotąd, niema śladu po złoczyńcach.

Wiadomość o ohydnem świętokradztwie w okresie wielkanocnym wywołała w okolicy przygnębiające wrażenie.

—:o:—

POKŁOSIE ŚWIĄTECZNE
Miejskiego Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ 22 kwietnia W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w parku Hauslera, przy ulicy Hipotecznej 45 powiesił się na drzewie jakiś nieznany mężczyzna w wieku lat 45. Zwłoki desperata przewiezione zostały karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej. Nazwiska denata dotąd nie ustalono.

Na ulicy Engla spadł z huśtawki i złamał sobie obie nogi 20-letni Kazimierz Fabiańczyk, zamieszkały przy ulicy Limanowskiego 62. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

W podwórzu domu przy ulicy Narutowicza 29 strzelający z petard 22-letni Chanem Bajzer, syn kupca, zamieszkały w tymże domu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Kiedy Bajzer strzelił ze zbyt silnie naładowanego woreczka nastąpiła eksplozja, przyczem kamień rozerwał się na kawałki z których jeden urwał Bajzerowi palce prawej dłoni. Ofiarę wypadku przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego na kurację do szpitala.

Na ulicy Piwnej obok posesji nr. 16 został poraniony siekierą przez nieznanego sprawcę 30-letni Antoni Pietrzak, robotnik, zamieszkały przy ulicy Piwnej 16. Pietrzaka, który odniósł poważne rany pleców i klatki piersiowej, przewieziono na kurację do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Na ulicy Rzgowskiej zmarł nagle jakiś mężczyzna lat około 60. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon wskutek anewryzmu serca i przewiózł zwłoki do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej. Nazwiska zmarłego narazie nie ustalono.

Wczoraj o godzinie 12 w nocy na ulicy Drewnowskiej został postrzelony w nogę przez nieznanego sprawcę 54-letni Władysław Kotrzewa, woźny Sądu Okręgowego, zamieszkały przy ulicy Drewnowskiej 101. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Kostrzewę na kurację do szpitala św. Józefa.

W lokalu szkoły powszechnej nr. 139 przy ulicy Zakątnej 21 popełnił samobójstwo przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny woźny tej szkoły niejaki 61-letni Franciszek Wojtczak zamieszkały przy ulicy 11-go Listopada 28. Wojtczak wczoraj wyszedł z domu i nie wrócił na noc. Dziś rano zaniepokojona rodzina poszukując zaginionego przyszła do lokalu szkoły, gdzie znaleziono zimne już zwłoki Wojtczaka.

Zwłoki samobójcy zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo - lekarskiej.

Wiatry wschodnie.
Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 22. 4. — W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 8 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 1 stopień poniżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 744,1 milimetra. Tendencja barometryczna stan stały ciśnienia.

Watry wschodnie z szybkością do 4 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie o przejściowem, lekkiem zachmurzeniu.

WIEJSKI „DYNGUS".



„Śmigus" rysunek znakomitego karykaturzysty polskiego z lat osiemdziesiątych ub. stulecia Fr. Kostrzeńskiego.

Psy rozwlekły części ciała.

Zbrodnia nieludzkiej żony.

Sąd Okręgowy w Budapeszcie rozpatruje jedną z najstraszniejszych zbrodni, jaka miała miejsce w ostatnich czasach na Węgrzech. Na ławie oskarżonych zasiadła Julja Bognar, z domu Szabo, oskarżona o zamordowanie swego męża. Obok Julii Bognar zajęła miejsce. Aleksandra Pecsi, pod zarzutem namawiania oskarżonej do zbrodni i zacierania śladów po jej dokonaniu.

Według aktu oskarżenia, Julja Bognar wystrzałem z rewolweru zastrzeliła swego męża, a następnie ucięła mu głowę i wrzuciła ją do Dunaju. Tułów zbrodnicza małżonka pokrajała na części i usiłowała spalić w piecu.

Tymczasem leżące w kuchni zwłoki denata

zwęszyły psy

i zaczęły ciało roznosić po ogrodzie.

Wszczęte śledztwo doprowadziło do ujęcia zbrodniarki, która przyznała się do popełnienia zbrodni.

Oskarżona tłumaczy się, że mąż jej był niedobry i bił ją często. — Zeznania świadków w procesie mówią co innego i brzmią nieprzychylnie dla oskarżonej.

— Jak to było krytycznej nocy? — pyta sędzia.

Oskarżona: Kolację zjedliśmy spokojnie, a następnie ułożyliśmy się do snu. W nocy, bez powodu, mąż począł mnie bić, poczem zasnął powtórnie. Wtedy wyszłam cichaczem do sąsiedniego mieszkania i wzięłam stamtąd rewolwer. Strzeliłam w kierunku głowy męża. Mąż począł bardzo jęczeć i broczyć krwią. Wówczas nie mogłam znieść widoku jego mąk i z litości strzeliłam drugi raz.

Sędzia: A kiedy pani ucięła mężowi głowę?

Osk.: Nazajutrz rano. Przyszła do mnie pani Pecsi, która zresztą namawiała mnie, bym zabiła męża i doradziła, aby zatrzeć dyskretnie ślady zbrodni. Powiedziała mi, że

męża należy pokrajać na kawałki i spalić.

Usłuchałam jej rady. Dla dodania sobie odwagi wypiłam wina i poczęłam krajać zwłoki. Potem głowę zaniosłam do rzeki i wrzuciłam. Resztę części tułowia próbowałam spalić. Ale ogień nie imał się ciała.

Zbrodniarka opowiada te sceny z taką swobodą, że trudno wprost uwierzyć. Na sali tymczasem, wśród audytorjum, co raz to

ktoś mdlał

nie mogąc słuchać opisu potwornych scen.

Prasa węgierska nazywa zbrodnię Julii Bognar czemś, co nawet w dzisiejszych czasach różnych możliwości, trudno sobie wyobrazić.

Dodać trzeba, że oskarżona Julja Bognar, w czasie pobytu w więzieniu, urodziła córeczkę, która obecnie liczy 4 miesiące.

—ooo—

Punktualni i niepunktualni.

Dwie sprzeczności.

Niektórzy ludzie mają, jakby zegarek w organiźmie. Porzucają oni każde zajęcie, nawet najciekawsze, gdyby się mieli z tego powodu spóźnić.

Inni natomiast nastawieni na niepunktualność, nie czują wcale upływu czasu.

Pan się spóźni.

— A co mnie to obchodzi? brzmi odpowiedź.

Taki pan kończy swą lekturę, swą rozmowę, rozpoczęty list, naprawę wozu. Gdy im się poda fałszywą godzinę są oni genjuszami punktualności i natychmiast zrozumieją zasadzkę. Być niepunktualnem, jest ich przyjemnością i dumą i ich stanowiskiem społecznem. Coby się z nimi stało, gdyby się to zmieniło. Gdy kiedykolwiek jakie okoliczności zmuszają ich do przestrzegania punktualności, są oni zawstydzeni, a gdy jeszcze jest trochę czasu, idą do kawiarni, by się przecież spóźnić z honorem.

Ludzie punktualni mają wielkie cierpienia. Znają oni wartość czasu i są mimo to skazani na tracenie czasu. Zajmują oni jako pierwsi miejsca swe w teatrze, kiedy jeszcze jest ciemno, czekają na torach kolejowych na pociągi, które nie są jeszcze zestawione i niepokoją się bezustannie chronicznem spóźnianiem się innych. Niezdolni do beztrosk, punktualni wciąż obawiają się katastrof. Szczęśliwi są niepunktualni, gdy spóźniają się oni nawet na tragiczne rendez-vous.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak na szyce, gulasz z kartofelkami, Kruchy placek.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 12 w poł.: Cesarz i słowik; godz. 4 popoł. Mieszczuch szlachcicem, wiecz.: Kwiecista droga

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) godz. 12 w poł.: Staś lotnikiem, popoł. i wiecz.: Powrót do grzechu.

Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Odmłodzony Adolar.

Amor — na scenie: Niespodzianki świąteczne na ekranie: Dziewczę z Calgary.

Adrja — Antek Policmajster.

Bajka — Śluby ułańskie.

Bratnia Strzecha — Wyrok życia.

Casino — Marzące usta.

Corso — Kapitan Korkoran II Bajka o krasnoludkach

Czary — „Malibu"

Capitol — Miłość Fräulein Doktor.

Dom Ludowy — I Rasputin. II Buster nawarzył piwa.

Europa — ABC. miłości.

Grand - Kino — Chopin piewca wolności

Jar — na scenie: Łódzka wesoła fala — na ekranie: Pożądana.

Luna — Wesoły kabaret.

Metro — Antek Policmajster

Mimoza — Śluby ułańskie.

Miraż — Siostra Marta jest szpiegiem

Mewa — Czy Lucyna to dziewczyna

Oświatowy — Czy Lucyna to dziewczyna

Palace — Nie chce wiedzieć kim jesteś!

Przedwiośnie — Młody Las.

Rakieta — Sprzedany głos.

Record — Kleopatra.

Słońce — I Wyspa skarbów. II Arcykomedia.

Stylowy — Weronika

Sfinks — Wesoła Zuzanna. II Flip i Flap

Sztuka — O czem śnią dziewczęta.

Zachęta — Świat się śmieje.

Baloniki do wszystkiego.

WIOSENNY HANDELEK.

Pan Balonik trzyma w zamarzniętych dłoniach gruby kij, do którego umocowane są bujające się na wietrze balony.

— Baloniki dla dzieci! Balony dla żony! Zepeliny dla całej rodziny! Za jedne 20 groszy! — zachwala Józiek jakiejś pani idącej z małą dziewczynką. — Balon jest nietylko rzecz do zabawy, ale także samo moralność w dziecku wzmacnia. Dziecko z balona nauki może wyciągnąć, jak swoje cnote trza szanować.

Uważasz — powie pani córce, — balon to ładna rzecz, okrągła i gładka. A jak się go puści, poleci i zmarnieje. Znakiem tego jak podrośniesz, nie puszczaj się, bo jak ten balon zmarniejesz. Widzi pani. Dziecko za 20 groszy ma zabawe i naukie moralną

A dla męża tobym radził tego długiego Zepelina, co na górze wisi. jak się małżonek urżnie, to go, zamiast wałkiem tem Zepelinem w łeb. Krzywdy mu pani nie zrobi a śmiechu będzie kupa. Zamiast bicia, będzie towarzyska rozrywka.

Także samo ten Zepelin za ozdobe mieszkania może służyć. Bo baleron przypomina i nadaje mieszkaniu gastronomiczny wygląd.

Szczególnie w wieczorowej porze wędline może odstawiać tylko trza go sznurkami do półmiska przywiązać...

Mężczyznom Józek Balonik zachwala swój towar w inny sposób.

— Po obrączce — mówi, — widzę, że szanowny pan żonaty. I pewno teściowa pana szanownego piecze, gorzej niż musztarda na oku.

A na teściowe niema lepszego sposobu jak balonik. Wsadzić jej na noc balonika pod prześcieradło. Kobieta się położy, balon strzeli i choroba sercowa murowana. Tylko cierpliwości trochę trzeba. Przez dwa tygodnie po jednem balonie dziennie.

Za skutek gwarantuje. Jeżeli po dwóch tygodniach szlag jej nie trafi, całą gotówkę za balony zwracam.

PO LIBACJI.

Zajście przed dyskretnemi drzwiami.

Najmocniej Was przepraszam, drodzy Czytelnicy, a w szczególności Was, wrażliwe Czytelniczki, że akcja niniejszego feljetonu toczy się w ubikacji, oznaczonej dwoma zerami.

Nie moja wina, że w tej właśnie ubikacji każdy człowiek spędza część swego życia i że ubikacja ta jest często terenem sytuacyj, których uczciwy humorysta nie może pominąć.

A więc...

Dyrektor Mejer poczuł się źle i musiał przerwać urzędowanie, celem udania się do wyżej wymienionej ubikacji. Gdy znalazł się oko w oko z jej drzwiami stwierdził ze złością, że drzwi są zamknięte i że ktoś tam siedzi.

Dyrektor Mejer lubił, żeby na niego czekano, ale sam czekać nie lubił. Przeszedł się więc nerwowo przez kurytarz, spojrzał na zegarek i widząc że upłynęła już minuta, zapukał do drzwi

— Zajęte — usłyszał zmęczony głos.

Gdy upłynęła jeszcze minuta, dyrektor Mejer stracił cierpliwość. Walnął pięścią w drzwi i spytał gniewnie.

— Kto tam siedzi, psiakrew?!

— Tu woźny Antoni — odpowiedział mu głos z wnętrza.

— A tu dyrektor Mejer! jak długo mam czekać?

— Pan dyrektor?! przestraszył się głos. — Panie dyrektorze! Zaraz wychodzę! Jedna chwilka!

Ale minęła minuta, dwie, pięć, dziesięć woźny Antoni,, jęcząc, przepraszał gorąco,• co chwila powtarzał, że już zwalnia miejsce, ale nie wychodził.

Dyrektor Mejer wściekał się. Nie tyle go gniewała nagłość potrzeby ile brak szacunku ze strony woźnego. Walił pięścia w drzwi, kopał...

On, dyrektor Mejer, ma czekać na woźnego? Skandal! Począł się poważnie zastanawiać, czy nie wezwać policji żeby wyłamała drzwi· Przecież to jest bunt!

Wreszcie czerwony, jak burak, woźny ukazał się we drzwiach...

— Pa... panie dyrektorze — jąkał się przerażony. — Ja... ja.·. choruję..

— Co sobie Antoni myśli? — ryczał dyrektor Mejer. — Kto tu jest szef? Antoni za moje pieniądze zepsuł sobie żołądek! I ja za moje pieniądze mam czekać? Antoni nie wie., że jak szef stoi, to podwładny nie może siedzieć! Ja tu stałem za drzwiami· a Antoni siedział! Od dziś wymawiam posadę!

— Pa... panie dyrektorze — kłamał się woźny. — Już wolne.·. Można wejść...

— Nie trzeba! Ze zdenerwowania mi się odechciało wejść.

I dyrektor Mejer odszedł do gabinetu.

—:o:—

Czy jesteś członkiem

L. O. P. P.?

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 22 kwietnia wieczorem: RASZYN.

14.00 Muzyka lekka (płyty)
15.00 O sąsiedzkiem współżyciu, pogadanka, wygł. dr. M. Kacprzak.
15.15 Koncert zesp. H. Adamskiej-Grossmanowej.
15.45 Niespożyte wartości ludu wiejskiego — pogodanka, wygł. A. Sikorski — gosp. z Siedleckiego.
16.00 Koncert solistów. Wyk.: I. Dubiska (skrz., A. Michałowski (bas) i prof. L. Urstein (akomp.)
16.35 Odgłosy pól i lasów na wiosnę. Audycja w opracowaniu prof. St. Sumińskiego i J. Dylewskiego
16.55 Słuchowisko dla dzieci starszych p. t. „Żakowska Wielkanoc" M. Dynowskiej
17.25 Rezerwa ogólnopolska.
18.00 Przegląd filmowy
18.15 Muzyka salonowa (płyty)
18.30 Wszystko dla radjosłuchaczy (mówią nasi skrzynkarze)
18.45 Koncert solistów (płyty)
19.17 Program na dz. nast.
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja żołnierska w wyk. chóru Juranda
20.00 Dyngus, Śmigust Suita T. Sygietyńskiego w wyk. Ork. P. R. i solistów
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Koncert symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i Z. Drzewiecki (fort.)
22.00 Koncert reklamowy
22.15, 23.05 — 24.00 Muz. tan. z płyt.
23.00 Wiadom meteorol. dla komun. lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.15 D. c. koncertu życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okr. łódzkiego.

Wtorek, dnia 23 kwietnia. RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 — 7.25 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadom. meteorologiczne
12.50 Chwilka dla kobiet
12.55 Dziennik południowy
13.05 Koncert solistów, Wyk. H. Warpechowska (śpiew), M. Halik (skrz.) i W. Szpilman (fort.)
13.50 Z rynku pracy
13.55 Wiad. o eksp. polsk.
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert Małej ork. P. R. pod dyr. Górzyńskiego
16.30 Ten dawny zwierzyniec — pogadanka dla dzieci najmłodszych wygł. Stary Doktór.
16.45 Kwadrans słynnych artystów.
17.00 Skrzynka PKO.
17.15 J. Brahms: Sonata f-moll op. 34 na dwa fort. Wyk. J. Lefeld i I. Rosenbaum.
17.50 Kobieta w obozie pracy — wygł. Kobyłecka
18.00 Piosenki w wyk.: J. Godlewskiej i Boguckiego. Akomp. W. Szpilman
18.15 Fragment teatralny
18.30 Koncert reklamowy
18.45 Arje operetkowe i ich przeróbki jazzowe (płyty)
19.07 Program na dzień następny
19.15 Skrzynka rolnicza omówi nż. W. ...kowski.
19.25 Wiad. sport. lokalne
19.30 Wiadom. sport. ogólnopolskie
19.35 15 minut na gitarze w wyk. W. ...chowskiego
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert w wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"
21.00 W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej Lwowa
22.30 Feljeton ze Lwowa
22.45, 23.05 — 23.30 Muzyka lekka w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Zd. Górzyńskiego
23.00 Wiadom. meteor. dla komun. lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Od gawota do Carioci
15.35 Wiadomości gospodarcze
15.40 Przegląd giełdowy
18.45 Melodje z operetki „Yacht miłości" F. Gordon (płyty)
19.15 Muzyka (płyty)

—:O:—

WINSZUJEMY.

Jutro: Wojciechowi
Wschód słońca 4,23
Zachód słońca 18,45
Długość dnia 14,22
Przybyło dnia 6,22
Tydzień 16.

PECHOWY PIES.

Czy znaliście Dżoka? Był to pies, który zwracał uwagę rozmaitemi cechami, właściwemi psom czystej rasy, tylko z tą różnicą że były one u niego fantastycznie pomieszane. Jego ojciec mógł być bernardynem, a matka szkocidm seterem, albo pinczerem o zjeżonej sierści. Jedna rzecz tylko była pewna, a to że Dżok był wyjątkowo brzydki Jego niebieskie załzawione oczy miały taki wyraz, jakgdyby się chciały pytać: — Dlaczego na miłość boską nie utopiliście mnie zaraz po urodzeniu?

W domu jednak ten jego wygląd wzbudzał właśnie politowanie, które wyrażało się w opinji: Co ten biedak temu winien, że jest taki brzydki?

Kiedy miał sześć miesięcy, po raz pierwszy zobaczył się w zwierciadle. Przestraszył się tak bardzo, że wlazł pod łóżko i przesiedział tam kilka godzin. Od tego dnia był przekonany o swej brzydocie, a żadna psica nie darzyła go swemi łaskami. Gdy raz spotkał się na korytarzu z wyżlicą, mieszkającej w tym samym domu artystki, odwróciła z pogardą głowę i rzekła: — Ależ pan jest szkaradny.

Od tej chwili poczuł się bardzo nieszczęśliwy i rozmyślał, jakby położyć kres swojemu życiu. Skoczył w tym celu do rzeki, ale przekonał się ze zdumieniem, że umie pływać, więc nic nie będzie z utonięcia. Po dobnie spełzły na niczem jego wędrówki po ulicach, w nadziei, że go schwyta rakarz. Jedynym rezultatem było, że gdy powrócił do domu, dostał w skórę.

Zirytowany tem wszystkiem dostał się pewnego dnia do szafy i pogryzł kapelusz pana. Wtedy postanowiono pozbyć się go za wszelką cenę. Trafiła się do tego okazja, gdy urządzono w mieście tombolę. Właściciele Dżoka ofiarowali go jako fant. Wygrał go niejaki pan Korec i zabrał z sobą do domu. Pojawienie się Dżoka wywołało okrzyki zdumienia nad jego brzydotą. On jednak zainstalował się odrazu nie bylejak, bo skoczył na łóżko i zaszył się pod pierzynę.

Nie można było go stamtąd wydobyć, gdyż przy każdem usiłowaniu tego rodzaju warczał groźnie. Musiano ustąpić, ale cała rodzina zasnęła pod wrażeniem, że wygrana na tomboli nie była bardzo szczęśliwa. Myśleli tak wszyscy z wyjątkiem panny Karoli, która skorzystała z ogólnego zamieszania, aby swobodnie myśleć o urzędniku bankowym p. Erazmie. Przybycie Dżoka bowiem przypominało jej Hasana, wielkiego bernardyna p. Erazma i zajmowała ją kwestja jak oba psy będą się odnosiły do siebie

Poznanie się Dżoka z Hasanem wypadło naogół pomyślnie. Według starego zwyczaju obwąchali się gruntownie, poczem na znak przymierza pokręcili ogonami. Hasan był dobrodusznym, młodym psem i oświadczył Dżokowi, że cieszy się z jego poznania i że na obiad jadł ryż z sosem.

Dżok odpowiedział równie przyjaźnie i wspomniał coś o kościach. Potem na znak radości z uzyskania nowego przyjaciela chwycił małego chłopczyka, idącego ulicą, za spodenki i przewrócił do znajdującej się wpobliżu kałuży, za co dostał porządne cięgi.

Dżokowi powodziło się świetnie u Koreców. Chodził z panem wieczorem do restauracji i leżąc pod stołem przysłuchiwał się rozmówom o sprawach gminnych. Pewnego razu Korecowi upadło pod stół cygaro. Dżok chwycił je w pysk i oddał swemu panu. W ten sposób okazał zdolności do aportowania. P. Korec postanowił je wykorzystać i wyuczył Dżoka, aby codziennie chodził do kiosku po gazetę.

Dżokowi bardzo podobało się to zajęcie ale posunął sztukę jeszcze dalej, a mianowicie zbierał skrzętnie wszystkie papiery, jakie znalazł na ulicy i przynosił je do domu. Nie spotykało go za to jednak uznanie, ale raczej za zaśmiecanie domu zbierał cięgi.

— Nie wiem dlaczego biją mnie za to, że przynoszę im te papiery — zwierzał się Hasanowi —ale nie mogę nic na to poradzić, bo jak tylko zobaczę białe kartki, muszę je chwytać w pysk.

W odpowiedzi na to rzekł mu Hasan: — To dopiero u nas miałbyś bal. U mojego pana na biurku leży mnóstwo papierów. Do tych słów dołączył Hasan zaproszenie by Dżok zechciał go odwiedzić.

Dżok skorzystał ze sposobności, gdy pana Erazma nie było w domu, a gospodyni zostawiła przez zapomnienie uchylone drzwi.

Po oglądnięciu pokoju i zjedzeniu ryżu, który pozostawił Hasan z obiadu, Dżok skoczył na biurko, chwycił w pysk cały pęk papierów i

pobiegł do domu.

— Już znowu znosi te papierzyska! — zawołała rozgniewana panna Karola. — Och, nawet list znajduje się między niemi. Pokaż tu.

Dżok posłusznie zaaportował p. Karola. nujrzała adres swojego wielbiciela pana Erazma.

Zdumienie jej jednak powiększyło się jeszcze, gdy poznała treść listu, który brzmiał: „Drogi Erku, mój najdroższy, złoty chłopcze moje serce. Dziękuję ci za lisa i zarękawek. Kocham cię bezgranicznie i potrzebuję koniecznie 40 zł.. Całuję cię serdecznie, twoja Olga. PS. Oczekuję cię dzisiaj wieczór".

W ten sposób dowiedziano się u Koreców o niewierności p. Erazma. Dżok jednak zamiast pochwały, znowu został

porządnie obity.

P. Erazm natomiast nie mógł sobie wytłumaczyć, w jaki sposób ten nieszczęsny list dostał się w ręce rodziny Koreców i nie mógł wyjść ze zdumienia, otrzymawszy od p. Karoli list z zerwaniem, napisany w tak ostrym tonie, iż musiał na zawsze zrezygnować z widoków na jej rękę i posag. W tej chwili nie miał nic lepszego do zrobienia, jak wyćwiczyć porządnie Hasana.

Stało się to mniejwięcej w tym samym czasie, kiedy biednego Dżoka zaprowadzono do pewnego rzeźnika na przedmieściu, który go kupił jako zwierzę pociągowe. Rozwożąc mięso po mieście spotkał pewnego razu swojego przyjaciela, bernardyna i rzekł do niego:

— Muszę ci powiedzieć, że tego nic nie rozumiem. Od kiedy moja pani zerwała z twoim panem, ja muszę ciągnąć wózek...

Z.

—:O:—

Zachłanność magnatów naftowych.

KULISY BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Rewelacje amerykańskiego senatora.

Buenos Aires w kwietniu.

Już od samego początku wojny o Chaco pojawiły się w niezależnej prasie południowo-amerykańskiej notatki, że potężny trust naftowy „Standard Oil" świadomie doprowadził do wybuchu konfliktu między Boliwją i Paragwajem.

„Standard Oil", posiadający w Boliwji olbrzymie koncesje, zmierzał już w 1928 r. przeprowadzić rurociągi przez teren Argentyny do Oceanu Atlantyckiego, spotkał się atoli

z kategoryczną odmową

ze strony ówczesnego rządu dr. Alveara. Wykonanie tego projektu sprzeciwiałoby się bowiem interesom Argentyny, posiadającej dość znaczny przemysł naftowy, który w niedalekiej przyszłości zacznie zasilać rynki zagraniczne. Z Paragwajem „Standard Oil" nie pertraktował, ponieważ leżące na zachód od rzeki Paragwaj ziemie kwestjonowała Boljwja.

Kosztowny transport nafty boliwijskiej przez pasmo kordyljerskie, jednotorową kolcią do Arica

nie kalkulował się

a pozatem wywóz do portów Pacyfiku, nie odpowiadał planom „Standard Oil'u". Dlatego, zdaniem powszechnem, magnaci naftowi, do spółki z rządem prezydenta Salamanci, zorganizować mieli najazd na słaby Paragwaj, aby zapewnić sobie dojścia do brzegów rzeki Paragwaj, a stąd do Atlantyku.

W La Paz emisarjusze p. Rockfellera rzeczywiście czuli się, jak u siebie w domu, na co wskazuje chociażby ich monopoliczne stanowisko w boliwijskim przemyśle naftowym.

Na tem tle wywiązała się bardzo interesująca polemika między posłem paragwajskim w Waszyngtonie, Bordenawe a syndykiem „Standard Oil'u" Phil Campbellem. Pierwszy, powołując się na zeznania kilku jeńców, stwierdził, że p. Rockefeller na samym początku wojny podarował dla zachęty Boliwji

20 tysięcy mundurów,

a później ułatwiał jej nabywanie broni i amunicji. P. Campbell zaprzeczył stanowczo, lecz spotkał go sztych w plecy od własnego rodaka, senatora Stanów Zjednoczonych Huey Longa, który oznajmił zdumionemu światu, że „Standard Oil" uprawia korupcję nietylko w Chaco, lecz także w jego rodzinnym stanie Louisiana. Skolei wmieszał się do sprawy boliwijski poseł w Waszyngtonie, p. Finot, a interwencja jego zabarwiła już dyskusję swoistym kolorytem amerykańskim.

P. Finot z wyszukaną kurtuazją dyplomatyczną zwrócił uwagę senatorowi, że nie ma żadnych dowodów na swoje tezy, zaklinając go, aby odwołał zarzuty, które mogłyby się stać przedmiotem zatargu międzynarodowego, a także wywołał rewolucję w Boliwji. W odpowiedzi p. Huey Long ogłosił dłuższy artykuł, w którym kolejno wyliczy „Standard Oil'owi" wszystkie grzechy i ciemne sprawki. Opublikował umowę, w której przedsiębiorstwo to obowiązuje się

uiszczać Boliwji 11 proc.

swej produkcji naftowej brutto podczas pokoju, a 14 proc. podczas wojny, co byłoby już dowodem, że zatarg o Chaco był zgóry przewidziany. Wskazał na szereg rewolucyj w Meksyku, które były dziełem „Standard Oil'u", oraz na konflikt między Wenezuelą i Kolumbją w 1933 roku, który został zażegnany wbrew życzeniom p. Rockefellera.

Na końcu senator nazwał p. Finota najemnikiem „Standard Oil'u", którego słowa nie mają większej wartości od gledzenia zawiadowcy

przydrożnej stacji benzynowej.

Na tem skończyła się chwilowo polemika, stanowiąca bądź co bądź niezwykłe zajście w historji stosunków międzynarodowych. Dla p. Huey Longa sprawa ta pociągnęła jeszcze niemiłe konsekwencje w jego rodzinnym stanie Louisiana. Tutaj bowiem wybuchła niespodziewanie mała rewolucja, skierowana przeciw „dyktaturze" senatora. Około 200 uzbrojonych w staroświeckie flinty obywateli urządzili napad na lokal trybunału sprawiedliwości w mieście Baton Rouge, w którym przebywał właśnie senator. Na szczęście był on doskonale poinformowany o zamiarach swoich przeciwników, którzy zostali rozbrojeni bez większego oporu.

Energiczny senator przeprowadził osobiście śledztwo w tej sprawie, przyczem doszedł do bardzo ciekawych rezultatów. Mianowicie obwieścił przez radjo, że rewolucję zorganizowali

urzędnicy „Standard Oil'u"

tudzież przekupieni czterej szeryfowie, prokurator dystryktu i lokalny sędzia którzy zdecydowani byli pozbawić życia kilku wyższych dostojników stanu Louisiana, a p. H. Longa w pierwszym rzędzie.

Łatwo sobie wyobrazić, że imię senatora Longa jest bardzo popularne w Paragwaju. Rząd w Asuncion, z upoważnienia parlamentu, złożył mu oficjalne podziękowanie za bezinteresowny sukurs, a prasa nie omieszkała opublikować dosłownie dosadnych jego wyrażeń o „Standard Oil'u" i p. Finocie. Armja nie pozostała w tyle, wyrażając swoje uznanie nadaniem kilku zdobytym forteczkom i nowobudowanym mostom nazwy „Senator Long".

Nie ulega kwestji, że „Standard Oil" zaangażował swoje wpływy i kapitały po stronie Boliwji. Jest to zrozumiałe, jeżeli się uwzględni olbrzymie inwestycje w boliwijskiem zagłębiu naftowem, obejmującem departamenty: Tarija, Chuquisaca i Santa Cruz.

Faktem jest, że rosnący, jak na drożdżach, przemysł naftowy w Boliwji szuka taniej komunikacji z Oceanem Atlantyckim. Na tej płaszczyźnie szukać może należy właściwej przyczyny bratobójczej wojny o Chaco, przeciągającej się nadspodziewanie długo.

T. W.

„Listy z tamtego świata"

pozbawiły wdowę wszystkich oszczędności.

Przed kilkoma laty, wdowa Hermelande w La Roche wyszła powtórnie za mąż za spensjonowanego inspektora kolejowego Hillereau. Oboje małżonkowie byli bardzo przesądni i często chodzili po porady do wróżek i innych „jasnowidzących".

Gdy Hillereau zmarł wdowa postanowiła przywołać ducha z zaświatów. Porozumiała się w tym celu z „jasnowidzącą" Marją Elfrich, znaną więcej jako Raphaela, która zdołała wkrótce wyłudzić od wdowy 80 tysięcy franków, pokazując jej listy, pisane rzekomo z tamtego świata przez Hillereau.

Wróżka wiedziała, że wdowa ma jeszcze kilkadziesiat papierów wartościowych i znalazła sposób, aby je sobie przywłaszczyć.

Powiedziała pani Hillereau, że duch jej męża radzi jej, aby spędziła tydzień w sąsiedniej miejscowości, zostawiając w domu wszystkie akcje. Obiecała, że w worku, w którym pozostawi papiery, znajdzie po powrocie ważne wiadomości od zmarłego męża.

Niestety, po 8 dniach wdowa znalazła w swem mieszkaniu

worek zupełnie pusty.

Pozostawszy bez środków do życia, kobieta zachorowała i zmarła onegdaj. „Jasnowidząca" Raphaela znikła wraz ze swym łupem, a w mieszkaniu pani Hillereau znaleziono kilka listów, pochodzących rzekomo z tamtego świata od jej męża.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego
Powieść

41

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasent Ryszard Larski nie płacił komornego i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz szwagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Bronicz z żoną Marjetą, Stefan Radło, Serwacy Wypych, tennisista i Leon Naltasz. Dawna ich służąca, Kasia, obecnie służąca gospodarza domu, przyszła zapłakana po komorne. Marjola za wszelką cenę chciała znaleźć jakąś lukratywną posadę. Tam poznała wydawcę Butlewskiego.

Marjetę wybrała się ze Stefanem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Marjola udała się na schadzkę do garsonjery Butlewskiego, skąd jednak uciekła.

Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo.

• • •

Marta uważała się teraz za ciężko skrzywdzoną przez szwagra. Ryszard był na najlepszej drodze do znienawidzenia Marty. Janek żywił głęboką urazę do nich obojga, lecz Grzegorz Bronicz nie wiedział, kogo ma winić. Pierwotny gniew na Stefana osłabiła wiadomość przeczytana dzisiaj w dzienniku, że Serwacy Wypych, był również wielbicielem Marioli. A czyż Larscy pośrednio nie zawinili także? Czyż nie namówili go ongiś do sprowadzenia się tutaj? Gdyby był pozostał na dawnem mieszkaniu, Mariola nie byłaby się wplątała w tę straszną historję, nie byłaby dzisiaj...

— Boże, ratuj ją, Boże!

Grzegorz z swoją przewrażliwioną naturą nie mógł się zdobyć na nic więcej, jak na westchnienia i łzy. Wczorajsze aresztowanie ubóstwianej żony wstrząsnęło nim tak, że zemdlał, a dzisiaj leżał zupełnie wyczerpany nerwowo, niezdolny nawet do nienawidzenia domniemanych sprawców nieszczęścia Marioli.

Zato Serwacy Wypych nie miał najmniejszych trudności w związku z wyszukaniem przedmiotu swojego gniewu.

— Przeklęci gazeciarze, — warknął tak samo, jak wtedy, gdy czytał sprawozdanie z pechowego matchu na krytych kortach. — Onegdaj zbryzgali mnie, a dziś zniesławili na całe życie!

— Na całe życie gazety, ale nie twoje. A życie dziennika trwa tylko jeden dzień i kończy się zwykle w klozecie.

Leon Naltasz pozostał takim, jakim był zawsze. Przeczytawszy wzmiankę o „podejrzanej roli medyka-sadysty", ukrył głowę w poduszkach, bo nie wypadało ryczeć głośno ze śmiechu w tym domu żałoby, a potem wyjął z ramki podobiznę Roberta Kocha i wsunął na jej miejsce skrawek gazety z ową „zaszczytną" wzmianką o swojej „podejrzanej roli".

Nie uszło jego uwagi to, że u Larskich zapanowała przykra atmosfera wzajemnych żalów, uraz, niechęci.

— Zdawałoby się, że wspólne nieszczęście powinno ludzi łączyć, jednoczyć, a tymczasem... Stop! Wacek masz „Ojca zadżumionych"?

Wacek zrobił mu nieparlamentarną propozycję lecz wśród książek Janka znalazł się zniszczony egzemplarz cudnego poematu. Naltasz odszukał ustęp, który mu przyszedł na myśl i zaczął czytać półgłosem:

> — „W namiocie pustym ja zostałem z żoną. Ale czy pojmiesz? — zamiast nas połączyć. Boleść obojgu nam rozdarłszy łono. Zaczęła jakieś jady w serca sączyć. I teraz chyba je sam Bóg oczyści. Smutek podobny był do nienawiści. I stanął czarny, wielki między nami. Więc rozłączeni byliśmy i sami. I nie mówiliśmy do siebie słowa —"

Umilkł, zamknął książkę, spojrzał pytająco na zgarbionego sportowca.

— „Smutek podobny był do nienawiści" powtórzył. Wacek chłopie kochany, czy to nie to samo?! Ten Janek, Ryszard, Marta, Bronicz, wszyscy ponurzy, pogrążeni w milczeniu, unikający się wzajemnie? A ty także boczysz się na nich, zamiast im współczuć serdecznie. I cóż ci zawinili?

— Oni? Nic, ale cholerni gazeciarze?

— Czego chcesz od prasy?

Naltasz był zdania że pretensje Wacka są zupełnie nieuzasadnione. Prasa czyni swoją powinność, a jeżeli nazbyt rozmazuje niektóre brudy, to wina wyłącznie społeczeństwa!!! Ono tego chce, tego wymaga. Ponieważ zaś sensacyj żąda społeczeństwo, więc..

— A czemu ta hołota chce sensacyi? — wtrącił Wacek oburzony, że jego mistrza Polski ośmielono się wmieszać w tę ponurą sprawę i osmarować w gazetach.

— A czemu ty chcesz jeść?

Odpowiedziawszy pytaniem na pytanie, Naltasz jął dowodzić, że żądza silnych wrażeń, czyli sensacji jest taka samą potrzebą duszy ludzkiej, jak głód, pragnienie i sen są potrzebami ciała. Ów głód sensacji jest zjawiskiem normalnem i stałem, zmienne są tylko formy sensacji.

— Co mnie to wszystko obchodzi, — ziewnął Wacek Wypych. — Zleź już raz z tego tematu.

— Już złażę, ale powiedz mi jeszcze jakie ty książki czytasz najchętniej.

— Wogóle żadnych nie czytam. Nie mam cierpliwości czekać, aż bohaterowie pożenią się lub pozabijają na trzystu stronicach. Uznaję tylko gazety, tam wszystko idzie raz-dwa, jak w filmie.

— Jesteś więc typowem dzieckiem ery powojennej. A co cię interesuje najbardziej w gazetach, poza sportem? Kronika kryminalna, co? Sprawozdanie z procesów Gorgonowej czytywałeś? A z procesu Maliszów? I dokładny opis zbrodni Pobrzeckiego, Dońca, Schenkirzyka?

— No, rozumie się, że od deski do deski!

— „Rozumie się!" Niechże cię teraz nie dziwi, że miliony takich samych ananasów, jak ty pożerają z wypiekami na twarzy opisy „krwawej tragedji przy ulicy Puławskiej".

— Ale czemu mnie w to mieszają? Mnie zupełnie niewinnego?!

— Ha, gdzie drzewo rąbią, tam... i tak dalej. Zwyczajna rzecz. Po zbrodni w Brzuchowicach pastwiono się ohydnie nad niewinnym chłopcem,

— Wiem, nad bratem nieszczęśliwej ofiary, lecz ja nie byłem bratem Wandy. Co ja wogóle mam wspólnego z Larskimi poza tem, że jestem ich sublokatorem, jak Bronicz albo....

— Właśnie to, że podkochiwałeś się w Broniczowej, która pono...

— Och, jak ja..

— Dokończ. Ja..? Więc dokończę za ciebie: „jak ja tego żałuję!". Już teraz żałujesz, masz urazę do Marioli, a gdyby cię tak jeszcze aresztowano, wówczas...

— Tfu, na psa urok! — Wacek był zabobonny, jak każdy sportsman

— ...wówczas znienawidziłbyś ją. Tacyście wy są wszyscy.

— A ty, niby nie?

— Ano, niby nie, w co zresztą nie wolno ci wierzyć. Mnie samemu również uwierzyć trudno, że mógłbym zdobyć się na... ale chyba tak. Tak, napewno! Oczywiście dopiero wtedy, gdy Stefan zostałby skazany na śmierć. Bo jeżeli umrze w szpitalu, to całkiem niepotrzebne byłoby moje... Lecz nie, on nie umrze od tego postrzału; tysiące nędzarzy umierają skutkiem braku pomocy lekarskiej, ale przyszły skazaniec ma zawsze zapewnioną najtroskliwszą pielęgnację. O niczyje zdrowie nie dba się tak, jak o zdrowie tego, który ma zawisnąć na szubienicy. Dlatego trzeba przyjąć za pewnik... — głos monologującego Naltasza zwolna nacichał, — za pewnik, że Stefan wyliże się z rany i stanie przed sądem. Czy go uwolnią? To bardzo wątpliwe. Więc skażą go na śmierć, lub długoletnie więzienie... I wtedy... wtedy prawdopodobnie odwiedzę inspektora Wontorka, by mu powiedzieć krótko, węzłowato: „Wypuśćcie Stefana, on jest niewinny, Wandę zabiłem ja!"

— TY?! — Wacek osłupiał.

— Nie wierzysz?

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

W związku z nadchodzącemi świętami Wielkanocnemi, amatorzy strzelaniny świątecznej przygotowują petardy z chloranu potasu. 12-letni Ryszard Bęczkiewicz uczeń chcąc wypróbować „kalafiorka” usiłował rozbić petardę kamieniem. Kamień pękł i odłamki zraniły chłopca w prawą rękę i twarz. Rannego matka przewiozła na opatrunek do ambulatorium Pogotowia.

* * *

W celu ułatwienia klientom wykupu zastawów, lombard miejski wprowadza wysyłkę tych zastawów pocztą do osób zamieszkujących na prowincji. Po przedstawieniu dyrekcji lombardu dowodu zastawu i należności, lombard za zaliczeniem kosztów przesyłki wysyła podług wskazanego adresu dany przedmiot odpowiednio opakowany i ubezpieczony.

* * *

Wobec podania się na emeryturę około 200 osób w tramwajach i gazowni, przedsiębiorstwa te oraz zarząd miasta zasypywane są podaniami o przyjęcie na stanowiska opuszczone przez emerytów. Podań tego rodzaju napłynęło w ciągu jednego tylko tygodnia około 10 tysięcy, najczęściej od osób, nie mających odpowiednich kwalifikacyj na te stanowiska.

* * *

Właściciele kin oddawna prowadzą walkę z nielegalnym handlem biletami ulgowemi. Sprzedawcy tych biletów operują przeważnie w przedsionkach kinowych i w bramach domów, sąsiadujących z kinami. Wczoraj jeden sprzedawca zaproponował przypadkowo kupno biletu ulgowego właścicielowi kina. Natychmiast zatrzymano go i zawezwano policjanta, który spisał protokół.

* * *

Dnia 15 kwietnia rozpoczęło się święto wiosny młodzieży uroczystością posadzenia zgórą tysiąca drzewek w 7 punktach stolicy. Prócz sadzenia każda szkoła przystroi swoje gmachy kwiatami. Dzieci, które wykażą największą pieczę nad powierzonemi im roślinami, otrzymają piękne nagrody.

Krateczki.

IZAAK — NIE BĄDŹ TAKI!

Tunel Europa-Ameryka.

Pewien młody genjusz, który przedstawił swego czasu w ministerstwie wiekopomny projekt budowy przez Polskę tunelu Europa — Ameryka zgłosił się do mnie z odpisem listu, jaki zamierza do ministra komunikacji wystosować. Uprzednio już kilka listów wysłał zarówno do ministerstwa, jak i do pana ministra osobiście. Listu w tak ważnej sprawie nie można przecież pomijać milczeniem. Nie można go również zmieniać. Dlatego przytaczam go poniżej dosłownie, aby potomność wiedziała, że mimo kryzysu, mimo pożyczki, są jeszcze w naszym kraju świetlne umysły, wytężające swe wysiłki dla dobra ludzkości. Oto treść tego listu z nagłówkiem itp. „Construktion Syndicat of the „Europa—America” Atlantic Submarine Railway Tunnel”. Kopja. (Do Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4. Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić informacyjnie po raz 2-gi Ministerstwo Komunikacji, oraz zapytuje piśmiennie o nadesłanie mi informacji, co dotyczy listu poleconego przesłanego do J. W. p. ministra komunikacji p. Michała Butkiewicza w dniu 8 listopada 1934 r. nadanego w urzędzie pocztowym „Łódź I” oraz upomnienia listu zwykłego nadanego w dniu 21 listopada 1934 r. wrzucone go do pociągu Lux-Motorowego nr. 304 odchodzącego z dworca Łódź Fabr. tegoż samego wieczoru o godz. 21 min. 40 gdzie się znajduje polecony list i jakie są poglądy na projekt podany do wiadomości JW. p. ministra Butkiewicza czy otrzymane zostało zawiadomienie czy wogóle nie doszło do rąk JW. p. Zapytywałem się w Ministerstwie o korespondencyj nadesłanej? Będąc w miesiącu marcu w dniu 2-go w st. m. Warszawie zostałem odesłany z kwitkiem bez rezultatu i żodnej odpowiedzi. Obecnie kieruję na nowe list z zapytaniem jaka jest różnica pomiędzy fantazją a realizacją takowej, czyli jaka jest różnica pomiędzy powieściopisarzami Juljuszem Verne'em a Bernardem Kellermanem? Jednego fantazja jest rzeczywistością a drugiego fantazja w pojęciach ludzkich skoro ujrzeli ją na filmie w kinoteatrach powiedzieli sobie utopia niemożliwość, chora wyobraźnia a czy „Nautilus” nie jest fantazją tak że samo i „Tunell” będąc rozważaniem ludzi o silnym naporze charakteru sile własnej woli podług opracowania innego pojęcia zdaniem swojem przyczynili się do złamania i skręcenia głowy kryzysowi bezrobocia wszechświatowego, poco napróżno wykładać zasoby finansowe Ministerstwa Skarbu napróżno asygnować na Fundusz zasiłków bezrobocia. Dając swój pomysł na forum posiedzenia Izby Seniorów Rady Ministrów Ministerstwa Komunikacji, wobec tego że nie mogę osiągnąć punktu kulminacyjnego oraz uzyskać względów pojęcia dla mojego pomysłu zwracam się jeszcze raz z prośbą o rozpatrzenie mego projektu przez sfery naukowe Politechniki Warszawskiej t. j. przez pp. rektora oraz pp. wszystkich profesorów i szkoły JW. p. Wawelberga i redakcje celem utworzenia konsystorium sędziowskiego orzeczenia wartości pracy i oceny deklaracyjnej do przystąpienia zwołania konferencji przygotowawczej na utworzenie koncernu organizacji syndykatu budowy „Tunelu” pomiędzy Europą i Ameryką.”

List kończy się okrągłą pieczęcią w języku angielskim.

Społeczeństwo oczekuje rozpoczęcia budowy tunelu! Teraz przynajmniej wiemy, naco podpiszemy Pożyczkę Inwestycyjną: na budowę tunelu Europa — Ameryka.

No, ale przejdźmy do rzeczy poważnych.

PRACA.

Kalman Zylberstein z ulicy Południowej 18 posiada 20-letnią córeczkę z którą nie wiedział co zrobić. Po długim namyśle postanowił, aby została ona techniczką dentystyczną. W tym celu umówił się z technikiem dentystycznym Izaakiem Hubertem z ulicy Pomorskiej 57, że za cenę 500 zł. wyuczy Zylbersteinównę fachu. 400 złotych tatunio dał gotówką a na sto wypisał weksel. Gdy jednak weksel poszedł do protestu, Izaak powiedział Zylbersteinównie: precz, dopóki tatunia nie wykupi wekselku, o nauce robienia ząbków gadania niema. Gdy tatunia dowiedział się o tem, poleciał do Huberta, zrobił tam solidną awanturę, nawymyślał technikowi od złodziei, łobuzów, grandziarzy itp. W rezultacie Sąd Grodzki skazał Kalmana Zylbersteina na 50 zł. grzywny lub 7 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Pieczątki i dokumenty

celem wyprawy złodziejskiej.

Z Katowic donoszą:

Nieznani sprawcy włamali się do biura Ewidencji Ruchu Ludności, działu dowodów osobistych przy Magistracie m. Katowic, przy ulicy Pocztowej 7, i po wyłamaniu zamków w szufladach, skradli z kasetki żelaznej 100 blankietów dowodów osobistych serji B. od nr. 287.184 do 287.314.

Ponadto tajemniczy sprawcy skradli 12 wypisanych już dowodów osobistych lecz jeszcze nie podpisanych i nieostemplowanych na nast. nazwiska: Helena Wrazidło, Władysław Tomczak, Izaak Nabel, Marja Górkiewicz, Ryszard Król, Agnieszka Maksówna, Stefan Huczyński, Edmund Kapała, Henoch Majer, Anna Peter, Emil Glesztor i Ernest Lesz; dalej 8 gotowych już dowodów osobistych na nazwiska: Elżbieta Bojdol, Józef Pluta, Marja Wypiór, Teodor Rudzki, Estera Sercar, Ernestyna Mut, Gertruda Bor i Maurycy Sercar.

Prócz tych dowodów osobistych skradziono

dyplom lekarski

d-ra Stanisława Tomiaka, oraz metrykę ślubu Cecylji Frenkiel, metrykę ślubu Zofji Monsior, z d. Krasińska, metrykę urodzenia Alfreda Arnolda Brandtaetera, metrykę urodzenia Salomona Brechela, Anny Gnaci, Aleksandra Jakimowicza, Felicjana i Franciszki Jakimowiczów, wreszcie kilka starych dowodów osobistych na nazwiska Berdaszki Stefana Roberta i Fryderyka Jakóba.

Wreszcie skradziono również

pieczątkę okrągłą

z napisem „Magistrat miasta Katowic”, pieczątkę z napisem: „Katowice Magistrat XXIV. Ludwik, kier. oddziału insp. biur”. Tajemniczy złodzieje, którzy musieli być dobrze obznajmieni z stosunkami, panującemi w wymienionem biurze, nie pozostawili na miejscu żadnych śladów. Prawdopodobnie chodziło im o zdobycie tych dokumentów, oraz pieczątek dla ułatwienia sobie w przyszłości oszukańczych manipulacyj.

—:o:—

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 18 kwietnia wieczorem:

RASZYN.

15.45 Fragmenty z różnych symfonij (płyty).
16.00 Koncert z Katowic
16.30 Pogadanka w jęz. franc.
16.45 Pieśni kościelne z Krakowa
17.00 Reportaż z Krakowa
17.15 Teatr Wyobraźni nadaje audycję słuchowiskową dokoła Parsifala p. t. „Legenda Wielkiego Piątku” J. Machnickiego
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Pieśni religijne w. Troschla w wyk. T. Łuczaja (bas). Przy fort. prof. L. Urstein.
18.15 „Conrad i świat” (poglądy religijne) szkic liter. wygł. dr. J. Ujejski, prof. uniw. Warsz.
18.30 Skrzynka ogólna, omówi dr. M. Stępowski
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Koncert reklamowy
19.00 Koncert solistów (płyty).
19.05 Program na dzień nast.
19.15 „Obsadzenie stawów” (wiadomości rolnicze), wygł. inż. J. Arnold.
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Utwory fortep. St. Nawrockiego w wyk. kompozytora
19.50 Feljeton aktualny
20.00 „Dokąd jechać w święta?”
20.15 Omówienie programu koncertu
20.20 Transm. z Filh. Warsz., „Pasja” wg. św. Mateusza J. S. Bacha w wyk. or. Filh. Warsz. i chóru Akademji Śpiewaczej (Singakademie) z Wrocławia pod dyr. F. Lubricha.
W przerwie: Dziennik wiecz. oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”.
23.00 Wiadom. meteorol. dla komun. lotn.
23.05 Muzyka salon. (płyty)
23.30 Rozmowy z angielskimi słuchaczami przepr. T. Ordon.
22.45 — 23.48 Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Rachmaninow: Koncert nr. 2 C-dur op. 18 w wyk. kompozytora z tow. Filadelfijskiej Ork. Symf. pod dyr. J. Stokowskiego (płyty)
18.30 Łódzka skrzynka ogólna — omówi red. J. Piotrowski
19.00 Muzyka (płyty).
19.15 Muzyka (płyty).

Piątek, dnia 19 kwietnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń wielkopostna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 — 7.25 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Koncert trio Rymowicza
12.50 Chwilka dla kobiet
12.55 Dziennik południowy
13.05 — 13.50 Koncert religijny z Poznania
13.50 Wiadomości o eksporcie polskim
13.55 Przegląd giełdowy
15.45 Muzyka religijna: Wyk. Zesp. kamer. N. Nańskiej i J. Hoszowska (msopr.)
16.30 Legenda o jaskółce” opowiad. dla dzieci starszych A. Świrszczyńskiej
16.45 Śpiewy religijne w wyk. Enrico Caruso (płyty)
17.00 Dyskutujmy na temat pracy i człowieka — wygł. prof. B. Suchodolski
17.15 Recital organowy Br. Rutkowskiego Tr. z Konserw. Warsz.
17.40 Audycja dla chorych w opr. ks. Ręksa.
18.10 Teatr Wyobraźni z Wilna
18.30 Koncert reklamowy.
18.45 Chorały J. S. Bacha w opr. L. Stokowskiego (wyk. Filadelfijskiej Ork. pod. dyr. L. Stokowskiego (płyty)
19.05 Program na dz. nast.
19.15 Skrzynka rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Utwory w transkrypcji na kwartet smyczkowy w wyk. Zesp. Lenera —
20.00 Koncert relig. ze Lwowa
21.30 Dziennik wieczorny
21.40 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”
21.45 Koncert relig. z Krakowa
22.15 „Wiersze Wielkopiątkowe”—w oprac. St. Miłaszewskiego
22.30 — 23.00 Koncert Chóru „Lutnia” pod dyr. K. Jurdzińskiego
23.00 „Nauki wielkopostne”: „O przebaczeniu” — wygł. ks. dr. Aug. Jakubisiak
23.15 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn.
23.20 — 23.23 Pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Płyty
18.45 Muzyka (płyty)
19.15 Lalo: Rapsodja norweska (płyty)

PÓŁ WAGONA PAPIEROSÓW

znaleziono w melinie złodziejskiej.

Z Będzina donoszą:

Od dłuższego czasu na terenie Zagłębia i Śląska operowała nieuchwytna szajka włamywaczy, która dokonywała licznych włamań i kradzieży, zacierając za sobą ślady. Banda operowała przeważnie w sklepach i składach tytuniowych, a niedawno dokonała bezczelnej kradzieży papierosów na dworcu towarowym w Katowicach, gdzie zrabowano pół wagonu papierosów.

Mimo wysiłków policji sprawców nie można było ująć i dopiero w tych dniach policja wpadła na ślad, prowadzący do Będzina.

Wszystkich podejrzanych osobników poddano ścisłej obserwacji i w tych dniach, mając pewne dane, przeprowadzono nagłą rewizję w mieszkaniu Szmula Dawida Herszlikowicza, ul. Kołłątaja Nr. 14 w Będzinie. Odkryto tam świetnie zamaskowany skład skradzionych towarów, w którym znaleziono kilkaset tysięcy papierosów i tytoniu. Herszlikowicza oraz zięcia jego, Welimana Haliszewicza aresztowano, przekazując ich śląskiej policji.

ARMAND MERCIER.

Haszysz

Spędziliśmy wesoły wieczór. Około czwartej nad ranem znaleźliśmy się w podziemnym dancingu pewnego wielkiego lokalu na Montparnasse, a po daremnej próbie zatańczenia na arenie tanecznej, gdzie panował natłok par na podobieństwo ziarn kawioru w beczce, powróciliśmy do naszego stolika, zawalonego akcesorjami kotyljonowemi.

Podczas gdy pary tancerzy kołysały się na miejscu przy dźwiękach nostalgicznej rumby, gawędziliśmy o różnych rzeczach.

Przybyliśmy tutaj w momencie, gdy szampan wydaje się mdły, tytoń — gorzki, a hamulce duchowe przestają działać.

— Skosztowałam kiedyś kokainy — przyznała się jasnowłosa pani Dufresne — lecz wystarczyło mi tej jednej próby. Doznałam tylko czegoś w rodzaju znieczulenia twarzy co przypomniało mi wizyty u dentysty... Okropność!

— Co do mnie — rzekła Mrs. Sullivan, zapalając papierosa — skusiłabym się na haszysz. Zaciągnąć się parę razy, jak naprzykład teraz, i przenieść się w świat inny i lepszy, jest rzeczą bardziej elegancką od wciągania proszku do nosa lub wbijania sobie igły pod skórę!

— A podobno haszysz wywołuje niezapomniane wizje! — dodała, przelicytowując ją, Jacqueline Dufresne.

— Haszysz bynajmniej nie wart więcej od morfiny lub kokainy — rzekł doktór Lecroix, którego spokój stanowił dziwny kontrast z podnieceniem obu młodych kobiet — Zachowałem w tym zakresie pewne wspomnienie z lat młodości, które może przekona panie nie próbować haszyszu nigdy.

„Byłem wtedy studentem medycyny i wraz z bratem moim Pawłem, przygotowującym się do egzaminu farmaceutycznego, mieszkałem na bulwarze Denfert — Rochereau. Praktykował w pewnej aptece, a kręcenie pigułek, wiercenie maści, przygotowanie mikstur i proszków nie przeszkadzało mu w wolnych chwilach flirtować z muzą i grzeszyć tworzeniem wierszy. Mam wrażenie, że jego bezgraniczne uwielbienie dla Baudelaire'a i lektura „Sztucznych rajów” skłoniły go do niefortunnego pomysłu skosztowania haszyszu.

„Konopie indyjskie — o czem może nie wiecie — używane są w lecznictwie jako środek nasenny i znieczulający, pod nazwą „cannabis indica”. Znaleźć je można w każdej aptece, a książki farmaceutyczne opisują skutki tej trucizny, która podnieca wrażliwość afektów i wywołuje rodzaj odurzenia w zależności od upodobań, uczuć i umysłowości danej jednostki...

— Doktorze — rzekła Mrs. Sullivan — budzi pan we mnie wściekłą ochotę zażycia tego cannabis... nie wiem jakiego?...

— Indica — wyjaśnił Legroix. — Ale proszę posłuchać dalszego ciągu, i przypuszczam, że wyrzeknie się pani chęci spróbowania tego środka. Otóż pewnego pięknego wieczora kończyłem obiad w skromnej restauracji, gdzie stołowałem się zawsze, gdy zjawił się mój brat w stanie zgoła anormalnego podniecenia.

— Chodź ze mną stary — rzekł — opowiem ci coś nadzwyczajnego

Śmiał się, pomimowoli, a oczy jego lśniły dziwnym blaskiem.

— Ileż to apéritifów wchłonąłeś? — zapytałem go surowym tonem, gdy znaleźliśmy się na ulicy.

— Ani jednego — zapewnił mnie uroczyście — ale połknąłem trzy pigułki żywicznego ekstraktu konopi indyjskich...

— Oszalałeś chyba? I w jakim celu?

—Dla próby... No, i poprostu pęknąć można ze śmiechu... — zaśmiał się nie mogąc przerwać wybuchu wesołości.

— A w dodatku uważasz to za dowcipne. Narażać się na otrucie!

— Posłuchaj — rzekł mi — napadła mnie wesołość szalona. Wszystko mnie śmieszy. Najmniejsze światło wydaje mi się jarzącym reflektorem. Jestem pijany, jeśli tak nazwać to pragniesz, ale pijaństwem lekkiem, lotnem, niweczącem ciało moje na korzyść mózgu... Zejdźmy wdół bulwaru, ozdobionego lampami, jakby fantastycznemi wstęgami światła...

— Idź, kropnij się do łóżka ,bałwanie! — rzekłem — i prześpij się po swoim haszyszu!

— Janku! Jeżeli mnie opuścisz, pójdę sam.

Nie mogłem go zostawić samego w tym stanie. Szliśmy więc razem. Deklamował obecnie wiersze z chorobliwą egzaltacją, przystawając od czasu do czasu, by wybuchnąć śmiechem. Przechodnie odwracali się od nas. Czułem się straszliwie zażenowany. Rad był bym wysłać go do wszystkich djabłów wraz z jego haszyszem.

Przed zaułkiem Médicis, zawrócił nagle.

— Wszystkie te iluminacje oślepiają mnie — rzekł, wskazując na tarasy kawiarń. — Pragnę mroku i ciszy.

—Dobrze, wracajmy do domu — rzekłem z radością.

Jakoś bez trudności zdołałem przyprowadzić go do naszego hotelu. Jego ataki śmiechu uspokoiły się trochę w międzyczasie.

— Położę się — rzekł pogasiwszy wszystkie światła. I marzyć będę dalej, patrząc na tę wschodnią noc....

Przez otwarte okno widać było czerwone niebo, usiane gwiazdami.

Uspokojony, udałem się do mego pokoju położonego obok. Słyszałem, jak zamknął drzwi na klucz i rzucił się na łóżko.

Zasiadłem do pracy przy biurku. Przez ścianę dochodziło mnie niewyraźne mamrotanie. Paweł w swej poetyckiej malignie nadal kołysał się rytmem aleksandrynów. A potem zamilkł. Zgrzytnęły sprężyny materaca... Przypuszczałem, że we śnie przewrócił się na drugi bok.

Znienacka głos mego brata rozdarł ciszę nocy.

— Janku! — wołał.

Pięścią uderzyłem w ścianę.

— Śpij! — rzekłem. — Jestem tutaj.

— Janku! — krzyknął ponownie głosem wystraszonym i przeraźliwym — chodź prędzej.

Wyszedłem na korytarz, lecz daremnie usiłowałem otworzyć drzwi.

— Otwórzże mi nareszcie! — rzekłem niespokojny i wściekły spowodu nieoczekiwanego alarmu.

— Kiedy nie mogę! — jęknął. — Siłą trzymać się muszę łóżka, żeby nie wyskoczyć z okna... Przyciąga mnie... Czuję, jak coś pcha mnie ku niemu... Walczę ze wszystkich sił... Jeżeli poddam się, jestem stracony....

Dyszał ciężko. Lęk ogarnął mnie. Skoczyłem spowrotem do mego pokoju zadzwoniłem na numerowego i zaalarmowałem sąsiadów. Minęło zgórą dziesięć minut zanim zdołaliśmy włamać się do pokoju Pawła. Cały hotel był na nogach. Stłoczeni w korytarzu, słyszeliśmy rozpaczliwe wołania mego brata, którego odporność słabła.

— Pomocy! Ratunku!... błagał głosem ochrypłym. — Już nie mogę więcej....

Wkońcu słychać było tylko jednostajny lament:

— Okno... okno.... okno...

Wreszcie dostaliśmy się do wnętrza pokoju.

Paweł, wyczerpany, zlany potem, leżał na ziemi, kurczowo trzymając się łóżka, wstrząsany dreszczami. Przez całą noc trzeba było roztoczyć nad nim opiekę i przytrzymywać go w kilkoro osób, gdy napadała go niezwalczona ochota wyskoczenia oknem, jakkolwiek zostało przez nas zamknięte. Jestem przekonany, że gdybyśmy pięć minut później weszli do pokoju, leżałby na bruku z roztrzaskaną czaszką...

Doktór zamilkł na chwilę.

—A teraz — rzekł, zwracając się Mrs. Sullivan, czy jeszcze kusi panią próbowanie haszyszu?

— Dziękuję — rzekła młoda kobieta, wyciągając czarkę do napełnienia — stanowczo wolę szampan...

Tłum. L. M.

Pobór rocznika 1914
rozpocznie się 2 maja br.

Władze administracyjne wydały zarządzenie w sprawie poboru rocznika 1914. Zarządzenia te równocześnie poda ją plan według którego stawić się mają przed komisjami poszczególni poborowi.

Plan stawiennictwa do poboru na terenie Łodzi przewiduje badanie przed komisjami:

KOMISJA POBOROWA NR. 1
urzęduje przy ul. Pierackiego (Ewangielicka 18, parter). Przed tą komisją w czasie od dnia 2 maja do 17 czerwca rb stawić się winni poborowi rocznika 1914, zamieszkali na terenie 2, 3. 5, 8. 9 i 11 komisarjatów. Następnie w czasie od dnia 18 do 25 czerwca rb. przed komisją tą winni się stawić poborowi rocznika 1913 kat. B. zamieszkali na terenie tychże komisarjatów, a w dniu 25 czerwca rb. robotnicy roczników 1915, 1916 i 1917, zamieszkali na terenie tychże komisarjatów.

KOMISJA POBOROWA NR. 2
urzęduje w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 165. Przed komisją tą stawić się winni w czasie od dnia 2 maja do 15 czerwca rb. poborowi rocznika 1914, zamieszkali na terenie 1 4 6 7 10 12 13 i 14 komisarjatów. Następnie w czasie od dnia 17 do 24 czerwca rb. winni się przed tą komisja stawić poborowi rocznika 1913 kat. B. z terenu tychże komisarjatów, a w dniach 25 i 26 czerwca rb. ochotnicy 1915, 1916 i 1917 rocznika z tychże komisarjatów.

KOMISJA POBOROWA NR. 3.
urzęduje w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 157, pr. ofic. II wejście, II piętro. Przed komisją tą winni się stawić do przeglądu w czasie od dnia 2 do 14 maja rb. poborowi rocznika 1912 kat. B (z całej Łodzi). Dnia 9 maja winni się przed tą komisją stawić poborowi roczników od 1885 do 1911 z terenu 2 3 5 8 9 i 11 komisarjatów, którzy nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, 10 maja rb. przed tą komisją winni się stawić poborowi rocznika 1885 do 1911 z terenu komisarjatów 1 4 6 7 10 12 13 i 14 którzy nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

W dniu 15 maja rb. przed komisją nr. 3 stawić się mają poborowi rocznika 1914 i starszych, zamieszkali w Łodzi, a zapisani do list poborowych w in. powiatach i delegowani z tychże powiatów

—ooo—

ŻYCIE PABJANIC.

Osiedla robotnicze w Pabjanicach.

Od dłuższego już czasu istniał projekt założenia w Pabjanicach osiedla robotniczego, który to projekt ostatniemi czasy przyjmuje realne kształty.

Towarzystwo Osiedli Robotniczych w Polsce przyznało Pabjanicom sumę zł. 150 tysięcy na budowę domków z ogródkami. Tereny pod osiedle dać ma zarząd miejski, zaś przyznana suma będzie w całości przeznaczona na budowę domków.

W celu założenia osiedla robotniczego organizuje się w Pabjanicach specjalna spółdzielnia, do której należeć mogą tylko ci spośród robotników i pracowników umysłowych, którzy zarabiają miesięcznie nie więcej niż 250 złotych. Działka wraz z domkiem kosztować będzie ogółem 5 tysięcy zł. Sumę te właściciel działki spłacać będzie w ciągu 50 lat w ratach miesięcznych po 20 złotych. W ten sposób każdy pracowity i pobierający choćby niskie wynagrodzenie mieszkaniec miasta będzie mógł stać sie posiadaczem kawałka własnej ziemi wraz z dachem nad głową. Trzeba przecież gdzieś mieszkać, a za mieszkanie płaci się właścicielowi domu i to nieraz dość spore komorne. W tym wypadku zamiast płacić właścicielowi, sumą czynszu spłacał będzie dług zaciągnięty na budowę i po pewnym czasie stanie się całkowitym i wyłącznym posiadaczem własnej posesji.

Sprawa terenu pod osiedle nie została jeszcze definitywnie ustalona. Nabyty w swoim czasie teren w okolicy młyna „Spójnia", jak się okazało, nie nadaje się na ten cel.

Bliższych informacyi zainteresowanym udziela kierownik wydziału technicznego zarządu miejskiego inż. Kowalski.

STRZELEC BUDUJE WŁASNE BOISKO.

Związek Strzelecki w Pabjanicach postanowił wybudować wasne boisko sportowe. W tym celu wyszukano odpowiedni teren przy ulicy Zielonej i przystąpiono już do prac niwelacyjnych. Prace nad boiskiem wykonywane sa w szybkiem tempie, albowiem już w dniu 3 maja nastąpi otwarcie boiska przy udziale duchowieństwa, wadz państwowych, samorządowych, władz okręgu i pow. Z. S., oraz stowarzyszeń wojskowych i sportowych.

Wszelkie roboty wykonywa sekcja techniczna Związku Strzeleckiego w Pabjanicach.

Przewrót w budowie akumulatorów
Zamiast ołowiu — stal i nikiel.

WARSZAWA 21 kwietnia. Z zadowoleniem podkreślić wypada jedno z ważnych wydarzeń na polu produkcji krajowej, mające szczególne znaczenie w dziedzinie elektrotechniki. Oto we Wełnowcu na Górnym Śląsku rozpoczęto fabrykację nowego typu akumulatorów, które przez swe wybitne zalety stanowią ogromny krok naprzód w zakresie wyposażenia źródłem prądów słabych. Inicjatywę należy powitać z radością tem bardziej, gdyż przyczynia się ona do unjezależnienia nas od importu zagranicznego, dając równocześnie pracę i zarobek polskiemu robotnikowi.

Wspomniane akumulatory, oznaczone nazwą NIFE, zbudowane są całkowicie z blachy stalowej, nie wyłączając płyt z masą czynną. Tak dobrze znane „wypadanie masy z płyt" jest więc w tym nowoczesnym akumulatorze wykluczone.

Nie bez znaczenia jest także, że obsługa tych akumulatorów jest bardzo prosta, nie wymagająca żadnej fachowości.

Zastosowanie akumulatorów stalowo-niklowych NIFE gwarantuje nawet przy silnych mrozach pewność działania. Pozatem akumulatory te nie wydzielają szkodliwych gazów, mogą więc być wszędzie umieszczone bez specjalnej ostrożności, nie niszcząc znajdujących się wpobliżu urządzeń.

Z wyżej pokrótce tylko wymienionych zalet wynika, że akumulatory NIFE są bezwzględnie pewne, a dzięki ich nieograniczonej trwałości niezwykle ekonomiczne w użyciu, to też niewątpliwie znajdą one już wkrótce jaknajszersze zastosowanie i jaknajwiększą popularność.

SPORT.

Finał wystąpienia płk. dypl. Rudolfa
Zarząd P.Z.P.N. w obronie swego prestiżu.

Zarząd PZPN. uchwalił w dniu 16 b. m. udzielić nagany płk. dr. Rudolfowi, wiceprezesowi WKS. Legji za to, że: 1) opublikował w wychodzącym w Warszawie „Dobrym Wieczorze" z dnia 16 i 19 lutego br. szereg ciężkich, demagogicznie ujętych i nieumotywowanych zarzutów pod adresm b. i obecnego zarządu PZPN., 2) mimo dwukrotnego wezwania uchylił się od uzasadnienia czy sprecyzowania tych zarzuów, podkopujących autorytet i zaufanie zarządu PZPN.

„Płk. dypl. int. dr. Rudolf uzasadnił dwukrotnie swą odmowę udzielenia merytorycznych wyjaśnień tem, że jako członek zarządu klubu, a nie sekcji piłkarskiej, nie podlega rygorom statutu PZPN., 2) niezałatwienie sprawy honorowej między nim a inż. Sosnowskim uniemożliwi mu ze względów proceduralnych merytoryczne rozpatrywanie zatargu z Zarządem PZPN.

„Zarząd PZPN. uznał i musiał uznać takie tłumaczenie za niewystarczające, albowiem: 1) walne zgromadzenie PZPN z dnia 16 lutego br., zmieniając 85 pkt. c. oddało pod prawo karania zarządu PZPN. także członków zarządów klubów bez względu na to, czy posiadają sekcje piłkarskie, czy nie.

2) Zarzuty płk. Rudolfa odnosiły się do zarządu PZPN, którego członkiem inż. Sosnowski niegdyś nie był i kulminowały w twierdzeniu, że do zarządu PZPN dostali się szkodnicy. Sprecyzowanie czy uzasadnienie tych zarzutów nie dotyczyłoby zatem w niczem toczącej się sprawy honorowej.

Mimo tych uprawnień formalnych mimo polecenia ostatniego Walnego Zgromadzenia PZPN, zarząd PZPN jakieś dwa miesiące cierpliwie czekał na wyjaśnienia płk. int. dypl. dr. Rudolfa, licząc na rychłe zakończenie wzmiankowanej sprawy honorowej, nie chcąc zaś narazić się na zarzut, że działa pod wpływem dotkniętej ambicji, odwlekał załatwienie sprawy jedynie przez wzgląd na osobę i zasługi płk. Rudolfa.

Dalszy brak reakcji na karygodne wystąpienie płk. int. dypl. dr. Rudolfa nie dałyby się pogodzić ani z prestiżem Zarządu PZPN, jednego z największych i najstarszych związków sportowych, ani z interesami całego piłkarstwa polskiego. Polemizowanie z gołosłownemi i ogólnikowemi zarzutami płk. Rudolfa byłoby bezcelowe, zaś czekanie na zakończenie sprawy honorowej mogłoby trwać całe miesiące.

Zarząd PZPN zrezygnował z ostrzejszego wymiaru kary jedynie ze względu na niewątpliwe zasługi, oddane przez płk. int. dypl. dr. Rudolfa zarówno onegi w zarządzie PZPN, jak ostatnio w zarządzie WKS Legja. Zasługi te nie mogły jednak być powodem bezkarności.

Uchwała powyższa została podpisana przez prezesa PZPN, gen. bryg. Wł. Bończę-Uzdowskiego oraz przez sekretarza zarządu PZPN inż. M. Merlińskiego.

Młodzież Rzemieślnicza na rowerze.
Kolarski bieg w dniu 3 maja.

Ruchliwa Sekcja Sportowa Tow. Rzem. „Resursa" organizuje w dniu 3 maja doroczny bieg kolarski dostępny wyłącznie dla młodzieży rzemieślniczej. Jak wiadomo stały protektorat nad powyższą imprezą przyjęły łódzkie Cechy rzemieślnicze, które też ufundowały wiele cennych nagród dla zwycięzców w postaci żetonów pamiątkowych i wartościowych praktycznych narzędzi.

Każdego roku bieg ten cieszył się bardzo dużem zainteresowaniem wśród młodych sportowców, jednak w bieżącym roku zainteresowanie to wzmogło się do tego stopnia, że organizatorzy zmuszeni zostali do powiększenia ilości nagród.

Trasa biegu wyniesie 25 klm. ze startem i metą w parku „Wenecja" o godz. 8 rano punktualnie. Rozdanie nagród nastąpi natychmiast po ukończeniu biegu.

Dalsze zapisy przyjmuje sekretarjat S.S. „Resursa" przy ul. Kilińskiego 123 w poniedziałki i piątki w godz. 20—22-ga.

Szofer i jego pani.

Sensacyjny proces w Anglji.

Przed trybunałem policyjnym w angielskim mieście Bournemouth toczy się obecnie niezwykle sensacyjny proces. Afera posiada wszystkie cechy wielkiego dramatu miłosnego, który wywołał w Anglji wielką ciekawość. — W procesie tym są dwie osoby oskarżone: elegancka Angielka, pani Rattenburg, licząca 31 lat, żona starego architekta i jej młody szofer, George Stoner, liczący 21 lat, który był w służbie u państwa Rattenburg ledwie od kilku miesięcy.

Około godziny 22.30, rozległy się w salonie eleganckiej willi „Madeira", zajmowanej przez małżeństwo Rattenburg w Bournemouth przeraźliwe krzyki, które

zwabiły pokojówkę.

W salonie leżał na fotelu bezwładny stary architekt z trzema głębokiemi ranami w głowie. Przy pomocy pani Rattenburg i młodego szofera pokojówka przeniosła rannego architekta do jego sypialni, gdzie wymyto mu rany. Przewieziono następnie architekta do szpitala, gdzie w 4 dni potem umarł.

Podejrzane zachowanie pani Rattenburg, brak konsekwencji w jej zeznaniach, skłoniły policję do natychmiastowego jej aresztowania. W cztery dni potem aresztowano również jej młodego szofera, którego rola okazała się bardzo podejrzana.

I w tym właśnie momencie nastąpił w śledztwie nieoczekiwany zwrot: oskarżeni zamiast oskarżać się wzajemnie, z uporem pragną wziąć całą winę na siebie. Pani Rattenburg twierdzi, że krytycznego dnia wieczorem

grała w karty

z swoim mężem. Mąż zwierzył się jej, że pragnąłby umrzeć i prosił ją, ażeby go zabiła. Wówczas chwyciła toporek i zadała mu kilka ciosów. Gdyby miała rewolwer, byłaby go zastrzeliła.

Zupełnie sprzeczne zeznanie złożył młody szofer. Twierdzi on, że pani Rattenburg nie jest winna zbrodni, której dokonał on sam. Kiedy zaatakował pana Rattenburga sądził, że architekt śpi. Wtedy zadał mu kilka ciosów.

Sąd ma obecnie trudne zadanie wyjaśnienia sprzeczności w tych dwu zeznaniach. Śledztwo zdołało stwierdzić jedynie fakt niezaprzeczony, iż między panią Rattenburg a jej młodym szoferem istniały bardzo intymne stosunki miłosne. W roli świadków zeznawali dwaj lekarze, którzy dokonali obdukcji zwłok, oraz młoda pokojówka, panna Riggs. Proces toczy się nadal.

W GENEWIE.



Na zdjęciu — posiedzenie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów. Siedzą od prawej: min. Benesz, min. Beck, min. Litwinow, sir John Simon, premjer turecki Ruszdi Aras i min. Laval.

Lekceważone zdobycze medycyny.

PRZYPADEK LEKARZEM.

SZCZEGÓŁY KURACJI WŁASNĄ KRWIĄ.

Sprawa leczenia chorób t. zw. sposobem „naturalnym" tj. ziołami, masażami itp. nie znajdzie uznania oficjalnej medycyny. Ilekroć dowiadujemy się o jakiemś cudownem uzdrowieniu w wypadku, kiedy dyplomowani lekarze bezradnie opuścili ręce — mówi się zaraz o znachorstwie, o sugestji i poddaje się zresztą w wątpliwość, czy taki wypadek miał istotnie. miejsce.

Oficjalna medycyna lubi bowiem posługiwać się środkami, uprzednio wypróbowanemi i których działanie jest znane, wytłumaczalne i nie ma nic wspólnego z cudownością. Nie chce ona błądzić w ciemnościach i stosować metod, które nie dadzą się wytłumaczyć naukowo.

Oczywista, głos w tej sprawie mają przedewszystkiem chorzy. A chorzy chcą, by ich wyleczono,

obojętnie w jaki sposób,

zgodnie z nauką czy nie. I zdarza się bardzo często, że pacjenci, którym lekarze odmówili pomocy, uważając ich za nieuleczalnie chorych, zwracają się do tak zwanych znachorów, którzy w wielu wypadkach potrafili, mimo wszelkiego sceptycyzmu osób trzecich, zdziałać to, co uważane jest za cud.

Czy można ostatecznie i czy należy potępić ten sposób leczenia? Nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach mamy do czynienia ze znachorami, którzy nie tylko nie niosą pomocy, ale, wyzyskując łatwowierność ludzi, wręcz szkodzą zdrowiu. Ale nie ulega też wątpliwości, że w wielu wypadkach takie leczenie „naturalnemi" środkami daje rezultaty bardzo dobre.

Najlepszym dowodem, że medycyna nie powinna odrzucać wszystkiego, co nie znalazło uzasadnienia w naukowych laboratorjach i klinikach doświadczalnych, jest fakt o którym pisaliśmy, jaki zdarzył się na klinice uniwersyteckiej w Palermo. Dwaj wybitni lekarze prof. Colella i prof. Pizillo wpadli na pomysł zastosowania „cudownej" metody leczenia nieuznanej przez medycynę doświadczalną. I okazało się, że rezultaty tego leczenia są wręcz zdumiewające.

W czasopiśmie lekarskiem, wydawanem przez królewską włoską akademję nauk obydwaj uczeni przyznają się do tego, że nie rozumieją na czem polega ich sposób leczenia, a mimo to stosować go będą nadal, ze względu na jego świetne rezultaty. Zaczęli oni mianowicie leczyć chorych, skazanych na śmierć, ich własną krwią. Metodę tę nazywano — gdyż tak chce medycyna — bardzo mądrą, łacińską nazwą „auto chemoterapji", ale ta nazwa niczego nie tłumaczy. Rezultaty zaś przechodzą wszelkie oczekiwania.

Do kliniki przywieziono pacjenta z silnym wylewem krwi w mózgu i ze złamaną podstawą czaszki. Przez dwie doby leżał pacjent nieprzytomny. Lekarze oświadczyli, że nie mają tu już nic do roboty i że należy tylko czekać, aż chory zapadnie w wieczny sen. Prof. Colella wpadł wówczas na pomysł, którym podzielił się z prof. Pizillo. Ponieważ choremu nic już zaszkodzić nie mogło, zdecydowano się na eksperyment: wypompowano pacjentowi pewną ilość krwi z żyły ramienia i natychmiast zastrzyknięto tę samą krew w pośladek. Po upływie pięciu minut pacjent obudził się, poznał ludzi stojących dokoła jego łóżka, a po miesiącu wyzdrowiał i opuścił klinikę.

Ten człowiek stał się prawdziwą łamigłówką dla lekarzy. Zaczęto zastanawiać się, co się właściwie stało i jak wytłumaczyć, że własna krew uzdrowiła śmiertelnie chorego. Głowiono się nad tem bardzo długo, przeprowadzano badania — bezskutecznie.

Ale oto po miesiącu nastąpił drugi wypadek: przywieziono innego pacjenta, któremu pękła jakaś żyłka w mózgu nastąpił wylew krwi i paraliż. Stosowano różne środki bez rezultatu. Wówczas prof. Colella znów zdecydował się na puszczenie mu krwi i zastrzyknięcie jej natychmiast spowrotem. I oto nieruchome dotąd palce pacjenta zaczęły się poruszać, a po upływie kilku godzin

bezwład ciała ustąpił całkowicie

Od tej chwili klinika uniwersytecka w Palermo postanowiła stosować tę metodę leczenia na szerszą skalę. Trzeci pacjent cierpiał na bóle głowy, jednostronne drżenie ciała i wszystkie te objawy zwiastowały zbliżający się atak. Zastrzyk własnej krwi — i objawy ustąpiły. Ciśnienie krwi spadło.

Zaznaczyć należy bezstronnie, że metoda ta nie wszystkich chorych uzdrawia jednakowo szybko, ale prawie każdy pacjent odzyskuje przytomność.

Profesorowie Colella i Pizillo twierdzą, że odkryli cudowną broń do walki z udarem sercowym. Kuracja ta wprawdzie nie ma naukowego uzasadnienia ale daje znakomite rezultaty.

Trzeba naturalnie odróżnić uczonego od szarlatana, ale trzeba równocześnie stwierdzić, że istnieją sposoby, stosowane w medycynie chińskiej tybetańskiej hinduskiej, nieuznawane przez powagi lekarskie, które mimo to skutkują często tam, gdzie urzędowa medycyna składa broń.

Utalentowany koczownik

Oryginalna powieść Lapończyka.

W Szwecji cieszy się ostatnio ogromnem powodzeniem książka, zatytułowana „Koczownik", której autorem jest pewien Laplandczyk, Anta Pirak, znany w swej ojczyźnie jako świetny narrator bajek i dawnych legend. W związku z oryginalną postacią autora popularnej powieści, dziennik sztokholmski „Dagens Nyheter" podaje ostatnio wywiad z pastorem Haraldem Grundströmem, który jest właściwym „odkrywcą" egzotycznego pisarza.

Lapończycy, którzy zazwyczaj prócz Pisma św. nie posiadają żadnych książek, gromadzą się w czasie długich wieczorów zimowych wokół ognia w swych „kator'ach" (chatki laplandzkie) i słuchają opowieści, baśni i legend z dawnych czasów. Otóż w czasie jednego z takich zimowych wieczorów pastor Grundström poznał Anta Piraka i uderzony został jego niezwykłym talentem narratorskim. Z wielkim trudem udało mu się przekonać Laplandczyka, iż powinien spisać swe opowieści, w które wkładał tyle fantazji. Chcąc dopomóc Pirakowi, pastor spędził z nim dłuższy czas w odludnej chatce, opracowując wspólnie z nim książkę. Pastor Grundström zapisywał opowieści Piraka, który historję swego życia, pełną fantastycznych przygód, przeplatał licznemi legendami i bajkami, zasłyszanemi w dzieciństwie. Pewnego dnia zepsuła im się jedyna lampka i od tego czasu mogli pracować tylko w czasie krótkiego dnia zimowego.

W ten sposób powstała jedna z najbardziej oryginalnych i interesujących powieści, jakie wydane zostały ostatnio w Szwecji.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Świat już wielokrotnie przeżywał wielkie kryzysy gospodarcze.

Przykład amerykański z 1857 r.

„Kryzys w roku 1696 i kryzys w roku 1708; kryzys w roku 1714 i kryzys w roku 1720; kryzys w roku 1745, kryzys w roku 1763, kryzys w roku 1772, kryzys w roku 1783, kryzys w roku 1793, kryzys w roku 1797 kryzys w roku 1804, kryzys w roku 1810, kryzys w roku 1813—14, kryzys w roku 1818, kryzys w roku 1825 kryzys w roku 1830, kryzys w roku 1836—39, kryzys w roku 1857, kryzysy do których dodać jeszcze należy kryzys z roku 1873 i kryzys z roku 1822". Tych kilka wierszy okazuje nam, że nie jesteśmy bynajmniej uprzywilejowani — jeżeli można się tak wyrazić — w nieszczęściu, że we wszystkich czasach były kryzysy i że każdorazowe kryzysy te wydawały się ludziom, którzy je przeżywali, zjawiskami „bezprzykładnemi" i nie dającemi się z innemi porównać.

Tak właśnie było w roku 1857. Proces kryzysowy o nieznanej w dziejach wielkości zasięgu i intensywności przebiegu wybuchu w październiku 1857 roku w Stanach Zjednoczonych i z niewiarogodną szybkością ogarnął Anglję. Niemcy, państwa skandynawskie, wywołując w całej Europie wstrząsy niezmiernie poważne.

We wrześniu 1857 roku na giełdzie nowojorskiej zaznaczył się raptowny spadek akcyj kolei żelaznych. Był to pierwszy objaw załamania się pomyślności amerykańskiej. Doktór Schaeffle pisał w swym memorjale z roku 1858, że od lat całych rozwijano na rynkach handlowych wszelkie usiłowania by wydźwignąć na najwyższy możliwie poziom ceny towarów. Wzrost eksportu i importu dwudziestokrotnie prześcignął przyrost ludności; następstwa tego było niebywałe wzmożenie się zdolności konsumcyjnych ludności.

„Handel amerykański przeracho wał się, biorąc sytuację wyjątkową za stan stały. Zaczęły się tworzyć olbrzymie stoki towarowe. Eksport produktów rolnych do Europy zmniejszał się w miarę, jak bujne urodzaje dwóch lat ostatnich przekreślały skutki poprzedzających je klęsk żywiołowych. Ale w Ameryce postępowano tak, jakgdyby dawna konjunktura

miała trwać po wieczne czasy.

Starano się utrzymać wysokie ceny na produkty, co nie dawało się osiągnąć inaczej, jak drogą masowego gromadzenia towaru i wycofania ze spożycia produktów, które mogłyby być skonsumowane, gdyby ich ceny uległy zniżce. Ale zabrakło pieniędzy na utrzymywanie towarów w magazynach.

Poczynając od października 1857 roku, kryzys ekonomiczny przerodził się w kryzys monetarny, który wstrząsnął podstawami bankowości.

Równolegle z postępami kryzysu rozwijało się bezrobocie W stanach przemysłowych północy fabryki, nie mogąc zapewnić zbytu swym wyrobom, musiały zwalniać robotników. W ten sposób straciło pracę dwie trzecie zatrudnionego personelu. W pewnym momencie natężenie kryzysu było tak silne, że życie w Stanach Zjednoczonych jakgdyby zupełnie zamarło. Zakończenie kryzysu związało się z wybuchem wojny secesyjnej.

„Kryzys mieszkaniowy".

Berlin narzeka na brak lokatorów.

Jeszcze przed kilku laty łatwiej byłoby wygrać na loterji, niż znaleźć w Berlinie wolne mieszkanie. Ale w latach konjunktury zaczęto budować tak pośpiesznie, jednocześnie zaś kryzys dotarł do najszerszych warstw w takim stopniu, że dziś Berlin ma chyba **najwięcej wolnych mieszkań** ze wszystkich stolic europejskich.

Sporządzono specjalną statystykę wolnych mieszkań. Wynika z niej, że 28.497 mieszkań stało pustką. A co jest jeszcze wymowniejsze, że ta liczba wolnych mieszkań była o 2.306 większa, aniżeli w roku 1932. Drugim momentem zastanawiającym jest to, że wśród wolnych mieszkań znajduje się również 4400 mieszkań świeżo zbudowanych

Charakterystyczne jest dalej, że bardzo wzrosło zapotrzebowanie na mieszk. o jednym pokoju z kuchnią. W okresie ostatnich lat dwu wzrost tego zapotrzebowania wzrósł o 200 procent.

Olbrzymia ilość mieszkań wolnych — nawet w domach nowych — dowodzi, jak wielki był rozpęd inwestycyj powojennych Niemiec, zwłaszcza gdy się zetknął ze zubożeniem ludności wskutek kryzysu. Puste lokale drogie a coraz większy natłok poszukujących mieszkań małych, to wyraźny objaw tej kryzysowej dysproporcji. I dochodzimy do dziwacznej sytuacji, że w Berlinie zapanował swojego rodzaju „kryzys mieszkaniowy", polegający na tem, że na lokale stojące pustką ,niema amatorów.

Tym swoistym kryzysem mieszkaniowym dotknięte jest najbardziej śródmieście Berlina, gdzie przeciętnie wolnych jest od 1000 do 1400 dużych wolnych mieszkań. Ale i w jednej z dzielnic robotniczych (Reinichendorf) czwarta część mieszkań

jest bez lokatorów.

Równie smutno wyglądają cyfry, dotyczące wynajmu sklepów, biur, remiz itp. Z tego typu lokali było wolnych 10 październ. 1934 prawie 25.300. I w tej dziedzinie stosunki obecne są gorsze, aniżeli przed dwoma laty. Liczba wolnych sklepów wynosi przeszło 6000, niewynajętych lokali biurowych jest 2800. W bardzo wysokim stopniu wzrosła też w ciągu dwu lat ostatnich liczba wolnych stajen i remiz, co przypisują głównie faktowi szybko postępującej motoryzacji, wobec której niema już w Berlinie miejsca dla koni.

PODSŁUCHANE

CIOSY ŻYCIA.

Głąbek poznał starszego jegomościa, który jest skrajnym pesymista i na świat patrzy z goryczą.

— Dlaczego pański nos zwisa tak na kwintę, — pyta Głąbek.

— Życie, mój panie, nie szczędziło mi swych ciosów.

— Jakto? — pyta Głąbek. — I to zawsze w nos?

SYMULANT.

W szpitalu wojskowym leżał od kilku dni poborowy Lejbowicz, skarżąc się na silne bóle w sercu. Lekarze nie mogli dojść przyczyny tych boleści.

Dziś rano sanitarjusz stwierdził, że Lejbowicz umarł.

Na to jeden z żołnierzy:

— Ma szczęście. Dziś właśnie mieli go za symulację do aresztu wpakować.

DOWÓD MIŁOŚCI.

— Jaki dowód mi dasz, mój drogi, że mnie kochasz?

— Dowód? Czy nie tańczyłem z tobą osiem razy z rzędu?

— Przecież to nie jest dowodem, że mnie kochasz.

— Moja droga, żebyś wiedziała, jak ty tańczysz, to zrozumiałabyś, że cię bardzo, a bardzo kocham.

U LEKARZA.

Do lekarza-specjalisty przychodzi w godzinach ordynacyjnych matka z swą 18-letnią córką. Lekarz, zbadawszy młodą pacjentkę, kręci głową i szepce matce do ucha:

— Potrzebuje męża...

Córka, która widocznie się przesłyszała, sądząc, że mowa o proszkach, pyta omdlewającym głosem:

— A czy pan sądzi, że jeden wystarczy?...

KAWAŁEK.

Głąbek w nocnym lokalu zamówił kolacyjkę. Muzyka gra. Kelner przynosi porcję mięsa. Głąbek uzbroił się w nóż i widelec. Nie może sobie dać rady z tem mięsem. Twardy kawałek. Wreszcie Głąbek zwraca się do kelnera:

— Panie starszy, co to za kawałek?

A kelner wsłuchany w muzykę, odpowiada:

— To jest proszę pana, kawałek z „Wesołej wdówki".

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiedzialny: [illegible]ński.
Za wydawnictwo odpowiedzialny: [illegible] Stypułkowski.